Rok X. We Lwowie dnia 13. lutego 1902. Nr. 7.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zl. 60 ct. półroczna 3 " — " kwartalna 1 " 50 "
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nasza organizacya.

(Ciąg dalszy).

Naczelny zarząd wojskowy, jeżeli tylko odznacza się oględnością i energią, myśli zawsze o organizacyi całej armii, powierzonej jego pieczy, i to nietylko po szczęśliwie ukończonej wojnie, ale także w czasie długo trwałego spokoju. W tym celu odbywają się ustawiczne przeglądy i wizytacye, ażeby się przekonać i zbadać, czy broń i amunicya w porządku i w dostatecznej ilości, czy prochownie i magazyny należycie w potrzebne zapasy zaopatrzone, czy każda część składowa armii zawsze do boju gotowa. W tym samym celu wszyscy powołani pracują i doglądają, ażeby żołnierze nabyli wprawy w robieniu bronią, aby przyzwyczaili się do trudów i niewygód, ażeby nabyli łatwości w spełnianiu swoich obowiązków wojskowych.

Ten sam zarząd wojskowy baczy także i stara się pilnie, ażeby mieć wykształconych, dzielnych i rozważnych wodzów. Co bowiem najwięcej podnosi siłę i ducha armii, to wódz jej naczelny, do którego żołnierze wszyscy lgną z całem zaufaniem. Zaufanie żołnierzy ku swojemu wodzowi, to jakby najważniejszy nerw armii bojowej. Jak długo żołnierze ufają w zdolność i dzielność swojego wodza, tak długo gotowi pójść ochoczo na każdy jego rozkaz wszędzie, dokąd ich poprowadzi, tak długo też armię, złożoną z takich żołnierzy trudno pokonać i złamać, bo ona zawsze umie zebrać swe siły do dalszych zapasów, do dalszego zaciętszego jeszcze boju. Powaga zaś i siła moralna naczelnego wodza zależy nietylko od własnego, osobistego hartu ducha, od osobistej dzielności, ale także od przywiązania i zaufania wszystkich żołnierzy, jakie sobie umiał zjednać. Jego znaczenie zawisło od tego wewnętrznego a głębokiego przekonania, że w każdym razie i bezwarunkowo może się spuścić na swoich podwładnych, a przedewszystkiem wtenczas, kiedy wśród największych niebezpieczeństw żądać musi od każdego z nich ofiar wielkich i poświęcenia.

Ale najważniejszym przymiotem każdej armii, która pragnie powracać z pola walki z wieńcem zwycięstwa i chwały, to jej wewnętrzna siła moralna, czyli hart ducha. Około tej wewnętrznej, moralnej siły, jakby około jakiejś osi, wszystko się obraca. Całe wykształcenie zawodowe nie na wiele się przyda, jeżeli żołnierzom brak będzie siły moralnej i poświęcenia się dla sprawy. Doświadczenia lat ubiegłych przekonują, że szczęśliwy i pomyślny wynik bitwy zawsze od tego zawisł, czy armię ożywiał duch bohaterski, duch poświęcenia się za ojczyznę, lub czy go tam brakowało. Dlatego też wszyscy powołani nie żałują pracy i trudu, ażeby żołnierzy wychować w karności i dyscyplinie, ażeby wpoić w nich poczucie obowiązku i poświęcenia, ażeby wyrobić z nich ludzi z charakterem, którzyby umieli z honorem żyć i z honorem umierać w danej potrzebie.

Każdy też zarząd wojskowy nie żałuje dlatego żadnych nakładów, ażeby tylko posiadać dzielnych podkomendnych, którzyby swoim przykładem ten hart moralny w całe masy wojska wpajali i w nich go wyrabiali. — Wszyscy też są tego przekonania, że całej armii nie braknie z pewnością tej niezbędnej dla niej siły moralnej, jeżeli tylko będzie wzór i przykład z góry.

Bez udoskonalonej broni i bez należycie wyćwiczonych i wprawnych w swoim zawodzie żołnierzy, nawet taki Aleksander wielki albo Napoleon nic osiągnąć nie zdoła. Bez Leonidasa znowu nawet bohaterowie z pod Termopilów nie długo będą mogli się bronić i stać nieugięcie na wyznaczonym placu. Dopiero kiedy wszystko razem się połączy, t. j. kiedy armia posiada dzielnych zahartowanych żołnierzy, gotowych zawsze do słuchania rozkazów i do spełnienia poleconego obowiązku, kiedy wódz jej naczelny, obdarzony koniecznie potrzebnymi mu zaletami, a do tego, kiedy armia posiada broń doskonałą i nabytą wprawę w jej robieniu, dopiero wtenczas można mieć nadzieję, że ta armia nigdy nie zawiedzie.

Dlatego też zarząd wojskowy dokłada wszelkiej troskliwości, ażeby w armii, powierzanej jego pieczy, niczego z tego wszystkiego nie brakowało. O koszta nikt się tu nie pyta; na skargi i narzekania całych narodów, upadających pod ciężarami podatkowymi nikt nie zważa. Każdy myśli jedynie o tem, ażeby armia mogła w danym razie spełnić swoje zadanie.

Nie naszym zamiarem ani zadaniem badać i orzekać, czy to nie za ciężka dla ludności ofiara, czy może nie ma w tem wszystkiem nieco przesady. My tylko zmuszeni jesteśmy podziwiać ową roztropność i przezorność, która polega na doświadczeniu wielu wieków. Musimy także oświadczyć, że nam wszystkim, co służymy wojskowo pod sztandarem Jezusa, naszego Mistrza i Wodza, należałoby wstąpić do owej szkoły sztuki wojennej, gdzie tak przezorni mistrze ludzie pełnią obowiązki nauczycielskie. My musimy znowu powtórzyć — niestety — owe słowa: »Synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości«[1]).

Nikt z nas nie ośmieli się zaprzeczyć, gdyż wszyscy dobrze czujemy, a świat dzisiejszy wie także o tem i może lepiej od nas, że nie jesteśmy zawsze do boju gotowi, jak to widzimy i podziwiamy na ludziach wojskowych, którzy za wszelką cenę myślą tylko o pozyskaniu sławy światowej, odznaczeń i honorów doczesnych. Wiele różnorakich przyczyn na to się składa, ażeby w naszym stanie wywołać zamęt i zamieszanie, ażeby wywołać w naszej armii stan taki, którym wcale nie możemy się chlubić. Gdy przeciwnie kler przedewszystkiem powinien posiadać organizacyę sprężystą, doskonałą, opartą na zasadzie sprawiedliwości, organizacyę taką, która dla całego świata mogłaby być wzorem i przykładem.

W naszej bowiem armii posiadamy broń nadzwyczaj doskonałą; mamy »pancerz sprawiedliwości i tarczę wiary i przyłbicę zbawienia i miecz ducha«[2]). A broni tej rdza nie zje, ani nie zepsuje; broń ta nie może iść w porównanie z bronią z blachy, żelaza lub stali i nie dla parady ma służyć. Moc swoją posiada ona od Boga samego, zawsze też tak jej używać należy, ażeby Bóg miał z niej pożytek i chwałę. Przez tę broń Bóg sam działa skutecznie w duszach słuchaczy i ich do wiary nawraca. Ona, jak mówi Apostoł, »jest Bogiem mocna na zburzenie miejsc obronnych, rady burząc i wszelaką wysokość wynoszącą się przeciw poznaniu Bożemu, i w niewolę podbijając wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe«[3]).

Słowa te musimy przedewszystkiem mieć na pamięci i należycie je zrozumieć, jeżeli pragniemy myśleć na seryo o naszej wewnętrznej duchowej organizacyi.

Naczelne dowództwo, którego kierownictwu nasza armia duchowna powierzona, od samego Boga postanowione i pod Boga zarządem pozostaje. Dlatego też posiada pewność o swojej mocy i sile niepokonalnej, czem nie może się poszczycić naczelne dowództwo żadnego cesarza ziemskiego. W głębokiem przekonaniu o tej prawdzie tkwi i polega siła i potęga całej armii Chrystusowej, jakoteż i każdego żołnierza z pod jej sztandaru.

Prawda ta o duchownem dowództwie naszej armii, ogólnie wzięta, dla każdego jest jasną i zrozumiałą. Jednak mogą zajść wyjątki, zwłaszcza kiedy jeden lub drugi z nas w specyalnym jakimś wypadku pragnie zrobić z niej użytek. Wtedy może łatwo się przytrafić, że w takim razie musi przechodzić twardą walkę wewnętrzną. Szczególnie wtenczas, kiedy przyjdzie porzucić swoje zdanie, albo pewien sposób postępowania sobie tylko właściwy, albo kiedy stanie wobec przełożonego, nad którym czuje swoją wyższość duchową, albo wreszcie, kiedy Kościół swoją powagą czyni zarządzenie, które nie jest po jego myśli. Lecz podobnie jak duch karności wojskowej wszystkie tego rodzaju wątpliwości usuwa i odrzuca, taki sam wpływ powinna wywierać na nas cnota chrześcijańskiego posłuszeństwa, z tą istotną, dodamy, różnicą, że u ludzi wojskowych posłuszeństwo jest ślepe, często bez wewnętrznego znaczenia, podczas kiedy u nas jest ono zawsze ofiarą rozumu, serca i sumienia.

Wprawdzie, jak wszędzie, tak i w naszym gronie byli i będą zawsze niezadowoleni, którzy występują z krytyką i podnoszą swoje specyalne życzenia, powtarzając: tak, wszystko bardzo pięknie i dobrze, aby tylko przełożeni umieli zrozumieć swoje doniosłe zadanie i chcieli spełniać sumiennie swoje obowiązki. Tym wszystkim należałoby przypomnieć następujące zdanie, jakie nadzwyczaj wielką rolę odgrywa zwykle przy wojsku. Obowiązkiem jest podwładnego popierać swojego przełożonego i ułatwiać mu spełnienie jego zadania, a to przez wierne przywiązanie do jego osoby i poświęcenie się w jego sprawie. To dopiero wleje w serca przełożonych odwagę, opartą na tem przekonaniu, że na wszystko mogą się ważyć, gdyż podwładni nigdy ich samych nie pozostawią, w żadnem niebezpieczeństwie ich nie opuszczą. Każdy zresztą wie dobrze, że i przełożeni mają również swoje obowiązki i muszą je sumiennie wypełniać, że zawsze mają mieć na myśli i na pamięci nie siebie samych, nie swoją chwałę i swój pożytek, ale chwałę Boga i pożytek podwładnych, którym muszą przewodniczyć i dobrym przykładem przyświecać.

Teraz mimowoli przychodzi na myśl trzeci i najważniejszy warunek, od którego zależy organizacya duchowa naszej armii Chrystusowej, a jest nim odnowienie, odświeżenie moralnej siły w całej armii i w każdym pojedyńczym jej żołnierzu.

Jeżeli już wódz armii należącej do ziemskich cesarzy, wtenczas tylko może ufać w szczęśliwy wynik bitwy, kiedy wszyscy podkomendni i wszyscy żołnierze odznaczają się cnotami wojskowemi, jakiemi są, posłuszeństwo, wierność i sumienność, zaparcie się i poczucie obowiązku, to my, nie doskonaląc się w tych cnotach, z całem upokorzeniem musimy rękę na sercu położyć i w piersi się uderzyć. Gdyby żołnierze, co noszą mundur cesarski, w czasie pokoju za wiele o sobie rozprawiali, siebie i swoje zalety sami podnosili i poczytywali się za nieprzyzwyciężonych jakichś bohaterów, natenczas niejeden wódz straciłby zaufanie w siłę takich żołnierzy, gdyż słusznie mógłby wspomnieć na znane przysłowie: »kto wiele obiecuje, ten mało dotrzymuje«. Dlatego też on wprawia swoich żołnierzy w zachowaniu milczenia i w zaparciu się, wie bowiem dobrze, że bez tego nie nabędą innych cnót żołnierskich. A czy my możemy być dzielnymi żołnierzami Chrystusa, jeżeli nie wstąpimy na drogę cnoty chrześciańskiej a przedewszystkiem, jeżeli nie będziemy ćwiczyć się i doskonalić w cnocie zaparcia się i zwyciężania wszelkich wewnętrznych złych porywów?! Zbawi-

[1]) Łuk. XVI., 8.
[2]) Do Efez. VI., 14—17.
[3]) 2. Do Kor. X., 4—5.

ciel Boski i wódz nasz najwyższy przyjął nas na swoją służbę z tem hasłem: »królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je«[1]). Hasła tego nigdy dotychczas nie zmienił, ani znaczenia jego nie osłabił! Śmiało można twierdzić, że to hasło jest zarazem programem wychowania i wykształcenia naszego dla służby Jezusa; ono jest niejako kamieniem probierczym, po którym poznać można, ile ducha żołnierskiego każdy z nas posiada. A o ile hasło to zrozumiemy i w życiu niem kierować się będziemy, o tyle naczelni wodzowie nasi mogą liczyć i spuścić się na nas.

Niemożliwe do zachowania ono nie jest, bo w takim razie nie zostałoby nam ogłoszone i polecone. — Zresztą kiedy żołnierze królestwa ziemskiego zdołają je zachować, ponieważ skłania ich do tego rozkaz przełożonego, albo miłość ku ojczyźnie, lub własne poczucie honoru, a przykład kolegów i starszych do tego ich zachęca, to również wola i rozkaz naszego Mistrza i Pana, miłość ku Kościołowi, chrześciańskie poczucie honoru, lub wreszcie przykład Chrystusa i Jego Świętych będzie miał tyle wpływu na nas, że zdołamy usunąć i zwyciężyć wszelkie wymówki i podszepty słabej naszej natury ludzkiej. Dlatego też Apostoł mówi bez wszelkiej restrykcyi: »Pracuj, jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa, bo który na placu się potyka, nie bierze wieńca, ażby się przystojnie potykał«[2]).

Ażebyśmy zaś to zwycięstwo wewnętrzne i zaparcie się tem łatwiej i prędzej osiągnąć mogli, szukajmy pomocy tam, gdzie ją naprawdę znaleźć można.

W dawnych czasach bywały wypadki, że wodzowie wojsk chrześciańskich, zanim na czele swoich armii wyruszyli w pole przeciw nieprzyjacielowi, wstępowali przedtem do kościoła z całym swoim sztabem i swoimi żołnierzami, i klęcząc u stóp ołtarzy Jezusa, błagali Go o błogosławieństwo, opiekę i o zwycięstwo. To niejako upomnienie dla nas, jak my czynić mamy. Nie pojedyńczo, ale zorganizowani i połączeni w jedną silną armię, z wodzami naszymi na czele, spieszmy do stóp naszego Mistrza i Pana Boskiego, ukrytego na ołtarzu, i tam klęcząc wpatrujmy się w ten Boski przykład zaparcia się i poświęcenia, słuchajmy upomnienia Jego: »Dałem wam przykład, abyście, jako ja czyniłem, i wy także czynili«. Błagajmy Go o błogosławieństwo i pomoc, ażebyśmy w walce z nieprzyjaciółmi nie ulegli, ale zwycięsko z niej wyszli i jeszcze nieprzyjaciół naszych pokonanych miłością, do Jezusa przyprowadzili.

Każdy z łatwością odgadnie, że mamy na myśli wspólną, publiczną i uroczystą adoracyę Najświętszego Sakramentu przez kapłanów. W zachodnich prowincyach naszej monarchii istnieją już od dawna tego rodzaju stowarzyszenia i nietylko samym kapłanom, ale całemu także społeczeństwu niezwykle wielkie korzyści duchowne zapewniają. Dlaczegobyśmy nie mieli naśladować drugich w sprawie tak chwalebnej, pożytecznej i nam także bardzo potrzebnej?! Dlaczego nie mielibyśmy również zawiązać takiego stowarzyszenia kapłanów wspólnej i uroczystej adoracyi, a temsamem całemu ludowi dobry dać przykład i pociągnąć go do Jezusa?! W centrum kraju powinno powstać centrum także takiego stowarzyszenia, a stąd rozszerzać się i zataczać coraz większe kręgi, dopóki duchowieństwo wszystkich naszych dyecezyi doń nie przystąpi. Od tego też powinniśmy rozpocząć całą naszą wewnętrzną duchową organizacyę, a wtenczas ona z pewnością się powiedzie, bo błogosławieństwo Utajonego Jezusa w Najświętszym Sakramencie będzie tego rękojmią. Klęcząc u stóp Jezusa i wpatrując się w Jego wzór Boski, umocnimy słabe siły naszego ducha, gorącem słowem wodzów naszych i przykładem starszych współbraci zagrzani, odnowimy w nas święty zapał, tak, że później wśród nawału codziennej pracy nie tak łatwo zapomnimy, iż mamy być przykładem, »dziwowiskiem światu i aniołom i ludziom«[2]). Wtenczas wstąpi z pewnością nowy duch w naszą armię, zapali w naszych sercach, jak również i w sercach powierzonych naszej pieczy wiernych katolików, świętą gorliwość dla sprawy Boga i dla dobra całego społeczeństwa.

(C. d. n.)

Mowa Mgra Hermana Zschokkego

prałata kustosza kapituły wiedeńskiej, c. k. radcy dworu

wypowiedziana na posiedzeniu w Izbie Panów we Wiedniu dnia 20. grudnia 1901 r.

Jako kapłan Kościoła katolickiego poczuwam się do obowiązku, zwrócić uwagę Wysokiej Izby na ten prąd, który poza granicami naszej ukochanej ojczyzny zrodzony, od pewnego czasu umysły wszystkich w naszej monarchii niepokoi. Po dwóch blisko dziesiątkach lat zewnętrznego tylko i pozornego spokoju, Kościół katolicki dziś znowu i to bardziej, niż przedtem jest wystawiony na napaści, nienawiść i prześladowanie. We wielu punktach jest Jego nauka i objawienie, są Jego instytucye i działalność już nie tyle przedmiotem, któremu wielu się sprzeciwia, boć to miało i mieć będzie zawsze miejsce, ale za cel najgwałtowniejszych i najbezwzględniejszych zaczepek i oszczerstw Kościół katolicki dziś sobie obrano. Na pierwszem miejscu atak przypuszczono przeciwko tym instytucyom Jego, które najważniejszą są podwaliną Jego socyalnej i dobroczynnej działalności, przeciwko zakonom i kongregacyom. Niewiernym stałbym się obowiązkom mego stanu, gdybym ten prąd bojaźliwem pokrył milczeniem; przeciwnie czuję to, że obowiązek i sumienie nakazują mi w tak poważnej chwili w tej wysokiej Izbie głos zabrać. A głos to będzie nie zaczepki ale obrony! Nie chcę mówić bezpośrednio przeciwko tym, którzy nie ustają w walce przeciw temu, co dla nas katolików świętem jest i poszanowania godnem; lecz pozwolę sobie roztoczyć przed tą Izbą obraz tej działalności, która nigdy niezmużona cierpiącym i nieszczęśliwym miłość i pociechę, nieumiejętnym i błądzącym naukę i wskazówki, ludzkości zaś całej dar iście niebiański zastępczej modlitwy i pojednania w ofierze składa; obraz tych czynów przynajmniej w pobieżnych zarysach, który choć wspaniały, ale w duchu pokory w ukryciu się rozpościera. A jeśli tę pracę zakonów i kongregacyi duchownych w monarchii austryackiej przebywających, nawet i pobieżnie przedstawię, ufam, że jasno rozsądzić będziecie mogli Panowie, czyli ta praca suchemu równa się drzewu, które dobrych owoców nie wydaje i na wycięcie zasługuje, czyli też przeciwnie owemu drzewu jest podobne, które z małego wzrósłszy ziarnka potężnie się rozrasta i setny i tysięczny owoc przynosi. Zakony i kongregacye z organizmu Kościoła katolickiego się wyłoniły i istotną część składową tegoż tworzą. Pierwsze początki sięgają najdawniejszych czasów Chrześciaństwa, a nawet mają oni poprzedników swoich i w cza-

[1]) Mat. XI, 12.
[2]) 2 do Tym. II. 3—5.

[2]) 1. do Kor. IV, 9.

sach przedchrześciańskich w Terapeutach i Esseńczykach wśród izraelskiego narodu, i co więcej niechrześciańskie także wyznania jak Islam, mają podobne instytucye w klasztorach Derwiszów, którzy nadzwyczajnej powagi wśród swych współobywateli zażywają. Prawda, że w XIX. wieku na katolickim gruncie bardzo wiele nowych powstało kongregacyi, które swej działalności w obrębie murów klasztornych nie ograniczają, lecz wszystkie bez wyjątku albo na różnych polach społecznego i charytatywnego życia pracują, albo jako misyjne wśród różnych narodów we wszystkich częściach świata państwom, społeczeństwu niespożyte oddają usługi. Daleki jestem od tego, bym przed wami — Panowie — rozwijał ten wielki obraz działalności i prac zakonów i kongregacyi całego Kościoła, to już uczynili inni, począwszy od Montalemberta, który w dziale swem »mnisi Wschodu« rozkwit zakonów wspaniale przedstawił, aż do naszych najnowszych czasów, gdy w wiekopomnem dziele, wydanem w 3 tomach przez Towarzystwo Leonowe we Wiedniu »życie i działanie Kościoła katolickiego« tak jasnym promieniem zakony oświeciwszy prace ich dla dobra ludzkości wykazano! Nie mogę jednak pominąć tu słów Windhorsta wypowiedzianych w sejmie pruskim 18 kwietnia 1890: »zakony Kościoła katolickiego to kwiaty katolickiego ducha i życia, przez setki lat pielęgnowane, nieocenione błogosławieństwo całej katolickiej ludności na świecie przyniosły«, nie mogę pominąć słów przez Bertoucha, pruskiego radcy rządowego i szambelana cesarskiego nakreślonych w »historyi katolickich zakonów« str. 206: »dziwnem może wyda się to katolikom, że protestant o katolickich pisze zgromadzeniach, protestantom zaś może być to kamieniem obrazy; lecz ja chcę tylko prawdzie oddać cześć a rozedrzeć kłamstwa osłonę, która dzieła miłości i poświęcenia dla źle zrozumianej gorliwości o dobro swego wyznania zakryć się stara«.

Rozpowszechniło się mniemanie, że Austrya ma za wiele zakonów i kongregacyi. Pytajmy, czyli to prawda? Zanim przyjdę na Austryę, niech mi wolno będzie choć przelotnie rzucić okiem na świat cały. Na kuli ziemskiej przemieszkuje obecnie 1.540 milionów ludzi, z tego 270 milionów katolików, wśród których pracuje 251.510 kapłanów świeckich, 109.049 zakonników a 457.660 zakonnic. Na Europę przypada z tej liczby prawie 180 milionów katolików, 85.321 parafii i kapelanii, 184.535 kapłanów świeckich, 146.257 zakonników z czego 21.000 kapłanów w 6.050 klasztorach, 329.811 zakonnic w 25.043 domach. A zatem w Europie jest przeciętnie na 10.000 katolików 26·5 zakonników i zakonnic. Proszę Panów tę cyfrę w pamięci zachować. Co się tyczy Austryi, zadałem sobie trudu, by przestudyować szematyzmy, 35 dyecezyi austryackich, a w szematyzmach tych dyecezyalnych umieszczani są nie tylko kapłani świeccy, ale i kapłani zakonni i nowicyusze i kandydaci i zakonnice profeski i kandydatki i postulantki. Wliczywszy tedy i kandydatki i nowicyuszów i wszystkie kategorye zakonników i zakonnic uzyskujemy następujący rezultat: Austrya liczy według stanu z 31. grudnia 1900 w 35 dyecezyach 23,709.388 katolików, w czem jest 2,978.611 greckiego a 3.878 ormiańskiego obrządku; parafii ma 9.230, 103 wikaryatów samoistnych, 477 beneficyów pojedyńczych, 401 kuracyi, 42 lokali, 394 expozytur a 17.554 kapłanów świeckich. Wypada tedy na 10.000 katolików w Austryi 7·4 kapłanów świeckich. Zakony męskie mają w Austryi 44 różnych zgromadzeń w 580 domach z 8.876 zakonnikami, z czego 4.801 kapłanów. Zakony żeńskie mają 70 różnych zgromadzeń w 1.740 domach z 21.059 zakonnicami, a zatem razem osób zakonnych w Austryi żyje 29.935. Wypada więc na 10.000 katolików w Austryi 12·5 zakonników i zakonnic. Jaki zaś stosunek w innych krajach? W Węgrzech żyje 8,820.770 katolików obrz. łać., a istnieje tam 181 klasztorów męskich z 2.079 zakonnikami, a 447 klasztorów żeńskich z 5.272 zakonnicami, a zatem razem 7.351 osób zakonnych nie biorąc w rachubę Kroacyi i Fiume. Wypada zatem na 10.000 katolików 8 zakonników i zakonnic. Państwo niemieckie liczy 19,236.819 katolików, 15 męskich zakonów w 212 domach z 4.250 zakonnikami; a 47 zakonów żeńskich w 2.661 domach z 32.821 zakonnicami; razem 37.701 osób zakonnych. Wypada więc na 10.000 katolików w państwie niemieckiem 17 zakonników i zakonnic. Szwajcarya z 1,190.000 katolikami ma 532 zakonników w 47 domach, a 276 domów zakonnic, których jednak liczby nie znam; w każdym jednak choćby i najoszczędniej liczono, wypada w Szwajcaryi na 10.000 katolików 20 zakonników i zakonnic. W Luksemburgu przebywa 212.200 katolików, a jest 4 klasztory męskie i 12 żeńskich z 835 osobami zakonnemi; wypada więc na 10.000 katolików 39·24 zakonników i zakonnic. Według najnowszego dzieła Braunsbergera »Rzut oka na katolickie zakony w XIX. stuleciu« przedstawia się stosunek taki: Na 10.000 katolików wypada w Hollandyi 95.13 osób zakonnych; w Anglii i Szkocyi 69·7; w Irlandyi 25·75; we Francyi i Algierze 54·68; w Belgii 47·37; we Włoszech, pomimo, iż wiele skasowanych tam klasztorów zostało 15·9; w Bawaryi 29·5; w Prusiech 15·61, w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki 56; w Kanadzie 49·75; w Australii i Nowej Zelandyi 59·68; w Indyach Wschodnich, Ceylonie i Brytańskiej Birmie 16·92. Zróbmy teraz porównanie tych cyfr, a rezultat sam da nam odpowiedź na pytanie: czy Austrya na hypertrofię zakonów cierpi! bo rezultat ten nam powie, że Austrya najmniejszy procent zakonników i zakonnic w porównaniu z innemi krajami całej ziemi wykazuje.

Pozwólcie teraz Panowie, bym przedstawiwszy Wam statystykę także i o działalności zakonów i kongregacyi nieco pomówił. Z 4.801 kapłanów zakonnych jest czynnych 1809 w 627 parafiach, przeszło 2.000 zajętych jest w różnego rodzaju szkołach, reszta w rozmaitych gałęziach duszpasterstwa pracuje. Zakony męskie utrzymują 1. wydział teologiczny, 31 domowych zakładów teologicznych, 3 seminarya nauczycielskie, 13 gimnazyów i to wszystkie z prawem publiczności, 2 wydziałowe, 4 ludowe miejskie, 8 ludowych wiejskich; 1 szkołę rolniczą, 15 zakładów wychowawczych dla chłopców, 4 domy sierót, 4 domy dla terminatorów, 20 szpitali. Pozwolę sobie 3 z pomiędzy tych wyszczególnić, aby potem kilka uwag dołączyć. Fakultet teologiczny na c. k. uniwersytecie w Innsbruku, kierowany przez OO. Jezuitów, liczy w obecnem półroczu 294 słuchaczy należących do 63 rozmaitych dyecezyi i 72 różnych zakonów; z tej liczby przypada na monarchię Austro-węgierską 143 a na zagranicę (Państwo niemieckie, Szwajcaryę, Amerykę, Anglię itp.) 151. Liczba wszystkich słuchaczy na uniwersytecie w Innsbrucku wynosi 1.020; i gdy na wszystkich innych trzech fakultetach świeckich cudzoziemców jest 31, na samym jednym teologicznym 151; a sądzę, że ci cudzoziemcy w Innsbrucku teologii się uczący ani dla mista Innsbruka ani dla państwa austryackiego ciężarem nie są pod względem materyalnym. Wydatki łożone przez c. k. rząd na teologiczny wydział w Innsbrucku wynoszą rocznie 24.000 kor., podczas gdy wydatki na cele innych 3 wydziałów dosięgają pokaźnej cyfry 773.170 kor. Co się tyczy gimnazyów, to wydatki na nie w Austryi dochodzą do 14,615.624 kor.; a zatem na każde gimnazyum przypada przeciętnie 90.000 kor. Gdybym nawet mniej policzył n. p. 80.000 kor. to utrzymanie 13 nowych gimnazyów kosztowałoby 1,054.000 kor., które państwo zaoszczędza, mając 13 gimnazyów utrzymywanych przez zakony, a nie otrzymujących ze strony państwa żadnych dotacyi. Wyjątek stanowią w tym względzie: gimnazyum w Meranie, któremu rząd dopłaca subwencyę 10.000 kor. rocznie, gimnazyum Augustyanów w Brixen mające subwencyę 14.000 kor. i gimnazyum Franciszkanów w Hall z subwencyą rządową aż 940 kor. (!); lecz zważyć należy, że za to państwowe gimnazya mają subwencye od opactw: Klosterneuburg, Göttweih, Herzogenburg, Altenburg i Geras w łącznej sumie 8.820 koron, a państwowe gimnazyum w Wiener-Neustadt od opactw Heiligenkreuz, Neukloster, Lilienfeld i Zwettl otrzymuje rocznie 131.400 kor. Oprócz tego opactwo Tepl ma dostarczyć sił naukowych dla państwowego gimnazyum niemieckiego w Pilznie, za co od państwa rocznie 14.000 kor. otrzymuje, a opactwo Hohenfurth ma obowiązek na swój własny koszt

dostarczać 5 profesorów dla niemieckiego; gimnazyum państwowego w Budweis. Nadto niektóre klasztory są obowiązane nawet i nie dla państwowych zakładów dawać pomoc czy to materyalną czy moralną, i tak opactwo Cystersów w Osseg dostarczyć ma 8 profesorów i dyrektora dla gimnazyum miejskiego w Komotau, za co gmina tylko połowę pensyi, przyznanej świeckim profesorom opactwu wypłaca; albo kollegium Pijarów w Beneschau, które miejskiemu gimnazyum potrzebny daje bezpłatnie lokal w zabudowaniach do kollegium należących i całe urządzenie szkolne także bez żadnego wynagrodzenia. W tych 13 gimnazyach utrzymywanych przez zakony: Benedyktynów w Wiedniu (Schotten), Melk, Seitenstetten, Kremsmünster, S. Paul w Karyntyi, w Meranie i Braunau w Czechach, Franciszkanów w Hall i Bozen, Jezuitów w Kalksburg, Feldkirch i w Chyrowie; Augustynów w Brixen uczęszcza w b. r. szkolnym 3.649 uczniów; a ta cyfra wskazuje, iż te gimnazya państwową są koniecznością; a nie liczę tu wcale innych duchownych gimnazyów czyli t. z. małych seminaryów ze studyum wewnętrznem w Grazu, Brixen, Salcburgu, Mariaschein i Duppau.

Aby tylko dać przykład, wspomnę o gimnazyum u Szkotów (Schotten) we Wiedniu. Liczy ono w r. b. 375 uczniów a od roku 1807 aż do czasu zaprowadzenia matury wychowało 3.360, od tego zaś czasu aż do ostatnich dni 4.023 uczniów. Istnieje mniemanie niesłusznie rozpowszechnione, jakoby duchowne zakłady naukowe w wychowankach swoich dziwne wpajały zasady i poglądy, które ich przyszłem politycznem życiem i publiczną działalnością kierują. Gymnazyum u Szkotów składa niezbity dowód, że na rozwój ducha w tego rodzaju zakładach żadnego przymusu się nie wywiera i nie krępuje się woli, boć wśród uczniów tegoż gimnazyum spotykamy nazwiska poetów jak: Grillparzera, Hamerlinga, Bauernfelda, Schindlera; parlamentarzystów jak Mühlfelda, Herbsta, Kronawettera, Pernerstorfera; uczonych jak Arnetha, Helferta, Marenzellera, Steindachnera, Seemüllera, Chiarego, Exnera itd.; mistrzów jak Nestroya, Lewinsky'ego; a rodziny muzyków jak Mozarta, Haydn'a, Schuberta i Straussa dzieci swe do tegoz posyłali gimnazyum.

Jeszcze wspanialej — i tu o chwilę uwagi proszę — przedstawia się działanie zakonnic w Austryi! Utrzymują one 11 seminaryów nauczycielskich dla panien a te wszystkie seminarya mają prawo publiczności; 4 wyższe szkoły żeńskie, 158 zakładów wychowawczych, 44 szkół ludowych miejskich, 477 prywatnych szkół ludowych wiejskich i elementarnych, nadto udzielają nauki w 133 publicznych szkołach ludowych, w 189 domach pracy, 152 szkołach przemysłowych żeńskich, 15 szkołach muzyki, 6 kursach robotnic, 19 szkołach zarządu domowego, 6 zakładach niższych wychowawczych dla ubogich dzieci, 1 instytucie dla córek żołnierzy, 108 ogródkach dziecięcych, 30 szkołach wyższego wykształcenia, 430 ochronkach dla dzieci, 111 domach sierót, dalej utrzymują lub zarządzają 148 domów ubogich, 13 domów dla paralityków; 11 przytułków dla starców, 384 szpitali; 146 ambulatoryów, 4 domy podrzutków; 28 przytułków dla służących, 12 domów poprawy, 7 domów miłosierdzia, 3 stacye ratunkowe, 2 więzienia, 400 zakładów dla niemowląt, 6 przytułków dla kalek i inwalidów, 6 szpitali dla nieuleczalnych, 4 zakłady dla ciemnych, 13 szpitali dla obłąkanych, 7 głuchoniemych, 4 zakłady idyotów, 6 domów dla trędowatych, 1 klinikę położniczą; następnie zarządzają gospodarstwem w 4 szkołach agronomicznych, 1 szkole leśniczej, 1 szkole marynarskiej, 1 hospicyum marynarskiem, 13 zakładach leśniczych, 1 szpitalu dla nerwowych, 42 szpitalach dla dzieci, domach rekonwalescentów, asylach dla terminatorów, szkołach fabrycznych, konwiktach dla nauczycielek i w 35 innych zakładach tego rodzaju. Gdybym był w stanie przed oczy wasze — Panowie — przyprowadzić owe setki tysięcy dzieci, ubogich, starców i chorych, którzy w zakładach zakonnic są pielęgnowane, oto byłby imponujący obraz! a w nim katolicy wewnętrzne uspokojenie znaleśćby musieli, choć nie wątpię, że i tak przeciwnicy nasi mimo budzącego się w nich uczucia podziwu jeszcze większą nienawiścią, bo zazdrościąby zapałali!

I aby choć jaki taki dać wam — Panowie — przykład, wskażę wam bliżej życie i działalność zakonnic na najbliższym terenie bo we Wiedniu! Obliczono, że tutaj około 25.000—30.000 chorych pielęgnują rocznie zakonnice w publicznych i prywatnych szpitalach, a prócz tego około 15.000 kalek i ubogich w domach zakonnych żeńskich znajduje pomieszczenie. We wszystkich dzielnicach Wiednia istnieje 35 ochronek utrzymywanych przez zakonnice, w których w r. 1900 pielęgnowano, uczono i po części karmiono 6672 dziatek. W 30 szkołach robót ręcznych w tymże samym roku uczono 4230 ubogich dziewcząt, w 17 domach sierót przeszło 4000 wychowywano dzieci, w 7 przytułkach dla starców 3000 osób znalazło schronienie, w szpitalu św. Franciszka na Hartmannsgasse, który jak wiadomo jest szpitalem prywatnym leczono 801 chorych a dni leczenia było 25000. Dalej pragnę zwrócić uwagę Wysokiej Izby na jeden dom, z powodu którego Austrya dumną być może, boć to zakład prawdziwie wzorowy nietylko w Austryi ale w całej Europie, a tym domem to zakład miłosierdzia dla nieuleczalnych. Znajduje się w nim obecnie 420 łóżek dla chorych, a gdy w r. 1900 dom ten 25 letni obchodził jubileusz, dowiedziano się ze sprawozdania że 3581 nieuleczalnych tam już przebywało, a dni leczenia było 1,518.724 a koszta leczenia wcale pokaźnej dosięgły cyfry bo 1,822.468 koron, i wydatki te nie z funduszów państwowych ale z datków zebranych przez zakonnice w całości pokryto. Panowie! jeśli te Siostry Miłosierdzia od św. Wincentego a Paulo w tym domu nędzy niсby innego nie zdziałały ponadto, że starają się owych biednych nieuleczalnych ze smutnym ich losem pogodzić i na sprawiedliwą Opatrzność oczy ich zwrócić i nadzieję na łożu śmierci w sercach ich obudzić, to i tak wielkiegoby dzieła miłosierdzia dokonały! Aby znów przykładem moje twierdzenie poprzeć, cytuję słowa — (nie przesądzając wcale sprawy) — prymaryusza powszechnego szpitala i profesora Uniwersytetu, które po zwiedzeniu owego domu w »Medicinische Presse« Nr. 29 r. 1901 nakreślił: »Pobożny umysł, dobra pielęgnacya, pełna miłości opieka, oto zaprawdę skuteczne środki, które w tym domu w obfitości czerpią ci, dla których cierpień sztuka lekarska leku już nie znajduje; zadowolenie, jakie na twarzach prawie wszystkich tych nieszczęśliwych wyczytać można, utwierdza nas w tem mniemaniu, że to właśnie sprawiają wyżwspomniane środki jedynie umożliwiające nawet i u nieuleczalnych uczucie szczęścia, i to dostatecznie objaśnia nas, dlaczego w tym domu nie mają miejsca wypadki gwałtownych samobójstw, o których z kronik dziennikarskich u nieuleczalnych codziennie prawie czytamy.«

Córki Bożej Miłości we Wiedniu na Jacquingasse od r. 1868—1888 utrzymywały, uczyły 53053 dziewcząt służących, wychowywały 6320 sierót, uczyły 6587 uczenic eksternistek, pielęgnowały w ochronkach 9080 dzieci, uczyły w szkołach robót i domach pracy 10840 dziewcząt, a w szkołach niedzielnych 4934 sług i wreszcie dały przytułek 2160 rekonwalescentom.

Siostry Miłosierdzia w Gumpendorf, które również mają szpital prywatny, w r. 1900 pielęgnowały 2583 chorych a dni leczenia miały 23557. Oprócz tego utrzymywały 5 szpitali o 702 łóżkach, opiekowały się w 3 domach sierót 410 ubogiemi dziećmi, uczyły w 9 ochronkach i 4 szkołach robót 3.415 najuboższych dziatek. Poza obrębem Wiednia zaopatrywały 24 szpitali o 1548 łóżkach, pielęgnowały w 8 domach sierót 548, uczyły w 22 ochronkach i 16 szkołach robót 3216 dzieci. Ale też i w tym roku 24 tych Sióstr niezmordowaną pracą przeciążonych w młodym jeszcze wieku umarło!

I wspomnę dalej o Urszulankach we Wiedniu. Sprowadzone tutaj w r. 1640 przez cesarzowę Eleonorę, w tymże samym roku założyły u siebie jedną z pierwszych w Austryi szkołę normalną czteroklasową, która w r. 1859 na wydziałową przemienioną została. Od r. 1841 otwarły one u siebie zakład wychowawczy dla nauczycielek, który w roku 1870 otrzymał prawo publiczności. W tych zakładach, jako też i na filii w Währing w ciągu tych 260 lat dano wykształcenie przeszło 200.000 dzieciom, które później same w zawodzie

nauczycielskim we Wiedniu i w innych okolicach kraju pracowały. Gdy każde seminaryum nauczycielskie wymaga od państwa rocznie przeciętnie 60.000 K. subwencyi, seminaryum to u Urszulanek byłoby od r. 1870 od rządu 1,860.000 K. otrzymać musiało, gdyby nie ta okoliczność, że zakonnice te utrzymują ten zakład z własnych funduszów a państwo na nie szeląga nie wydaje. I gdy obliczymy koszta utrzymania wszystkich 11. seminaryów dla nauczycielek, założonych i utrzymywanych przez zakonnice, przyjdziemy do rezultatu, że państwo na tem 660.000 K. rocznie zaoszczędza!!

I w końcu jeszcze jeden przykład. Córki Boskiego Zbawiciela we Wiedniu w 50 filialnych domach od roku 1857 w szpitalach, domach ubogich, lazaretach wojskowych pielęgnowały 126.000 chorych i kalek; wychowały w szkołach ludowych, w ogródkach froeblowskich 30.000 dzieci, w domu macierzystem i 4 filiach przy codziennem rozdawaniu obiadów, dla ubogich wynosi dotychczas przeszło milion porcyi. A zresztą — gdybyście Panowie zechcieli się przejść codziennie o porze obiadowej po klasztorach wiedeńskich, znaleźlibyście tam setki z najuboższych warstw wynędzniałych postaci ludzkich, które klasztorną zupę smacznie zajadają, i to nietylko w hojnie uposażonych opactwach, ale i w klasztorach zakonów żebrzących, które tą odrobiną, jaką sami posiadają z uboższymi od siebie się dzielą! I pytam — czy widział kto coś podobnego u bram pałaców naszych milionerów wiedeńskich?..

Mógłby więc ktoś sądzić, że wobec takiej działalności katolickich zakonów w Austryi, zakony te nigdy nie ustającej zażywają czci i to u wszystkich bez różnicy tak samo, jak one przy pielęgnowaniu chorych żadnych różnic ani wyznaniowych ani narodowościowych nie znają. A jednak widzimy niestety, że Kościół katolicki i to nietylko w naszych czasach ale i od pierwszych wieków chrześcijaństwa ustawicznie narażonym jest na prześladowania, na nienawiść. Oto — moi Panowie — pytanie, które nietylko Kościoła naszego obecnej doby ale i najodleglejszych wieków dotyczy, to pytanie, na które już w zaraniu życia chrześcijańskiego Kościoła apologeci i Ojcowie Kościoła odpowiedzieli. Nie mam zamiaru wygłaszać tu przed wami — Panowie — wykładu apologetycznego, lecz pozwólcie mi, abym dwa tylko powody tutaj wyłuszczył, które sprawiają, że Kościół katolicki staje się przedmiotem szyderstw, prześladowań i napaści wszystkich wieków. Pierwszym powodem jest to, że Kościół katolicki namiętnościom ludzkim zapory nieprzezwyciężone stawia, że rozkazuje oddać cesarzowi co cesarskiego ale i Bogu co Bożego, że poleca zwierzchności od Boga postanowionej posłuszeństwo i cześć okazywać, że wszelkie antydynastyczne i rewolucyjne knowania zbrodnią nazywa. Tak moi Panowie Kościół katolicki jest przez to najsilniejszą podporą tronu i państwa w Austryi!.. Lecz istnieje jeszcze inny głębszy tego powód: to testament ów święty, jaki Założyciel naszej świętej religii uczniom swym i wszystkim katolikom pozostawił. Kościół katolicki ma być wiernem odbiciem żywota Jego tutaj na ziemi, ma aż do końca czasów na ciele swem nosić stygmata Jego cierpień! I stąd to od początku ery naszej nie wspomina nam historya świata ani jednego wieku, w którymby Kościół katolicki na te prześladowania nie był narażonym. Mistrz nasz Boski powiedział przecie wyraźnie: »uczeń nie jest ponad mistrza; jako mnie prześladowali i was prześladować będą; zgorszenia bowiem muszą przyjść na świat!« Lecz On swe Boskie: »Biada« stosuje do tych, przez których te zgorszenia przyjdą i dodaje: »ucisk na świecie cierpieć będziecie, lecz ufajcie; jam świat zwyciężył, ja będę z wami aż do końca świata, a bramy piekielne Kościoła mego nie przemogą«.

I jeszcze jedno nasuwa się pytanie: dlaczego Mistrz nasz Boski pozwala, aby takie burze szalały ponad Kościołem Jego świętym? Nie w innym celu, jak tylko aby to drzewo żywota — jakiem jest Kościół — ze zwiędłych liści i z pasożytów, które w ciągu lat je okryły, oczyszczonem zostało, i aby ono jeszcze piękniejszą zielenią i jeszcze szlachetniejszemi owocami się przyozdobiło. Moi Panowie! jeśli Chrystus Pan przyrzekł Kościołowi Swemu, iż trwać będzie aż do końca świata, to obietnica ta do Kościoła powszechnego się odnosi ale nie do pojedyńczych państw, krajów i narodów! Spojrzyjcie proszę, na Afrykę, Palestynę, Azyę Mniejszą, spojrzyjcie jeszcze dalej na Wschód! W pierwszych wiekach chrześcijaństwa istniały tam najbardziej kwitnące gminy katolickie, gdzie oświata się szerzyła pod znakiem Krzyża, gdzie dobrobyt wśród łaski Bożej wzrastał, a cóż z nich zostało, gdy chrześcijaństwo stamtąd przemocą wyrugowano? Nicość nędza i pustynia! I jeśli ludy Europy niegodnymi się okażą owego daru miłości, łatwo stać się może, że i inne jeszcze narody miejsce tychże zajmą, tembardziej, że 800 milionów pogan na światło Ewangelii czeka. Ja obecnie nic innego uczynić nie mogę, jak tylko najuroczystsze złożyć w imieniu mego stanu ślubowanie, że cały kler w Austryi i świecki i zakonny mimo tych napaści i oszczerstw, które nań dziś prasa nam wroga hojną ręką sypie, swe święte i szczytne zadanie i nadal spełniać będzie — jak długo Opatrzność mu dozwoli — celem obrony, wzmocnienia naszej dynastyi Habsburgów i naszej ukochanej monarchii! Na obelisku przed bazyliką św. Piotra w Rzymie czytamy wypisane słowa: »Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat.« To są słowa, które hasłem stały się Kościoła katolickiego, które są echem owych słów przed 19 wiekami wypowiedzianych przez uczonego Gamaliela w synedryum Jerozolimskiem, gdy się rozchodziło o prześladowanie w zawiązku dopiero będącego Kościoła: »Zostawcie w spokoju tych mężów (uczniów Chrystusa), jeśli to ludzkie dzieło, samo przez się upadnie, jeśli zaś to dzieło Boże, zburzyć je nie potraficie, staniecie się co najwyżej przeciwnikami Boga?« I wysoka rada przyklasnęła tym słowom...

Kończę — Panowie — jeszcze krótkiem wspomnieniem! Gdy Napoleon I. swój zachód żywota na wygnaniu wśród wyspy św. Heleny spędzał, siedział pewnego dnia na skale na wybrzeżu morza. Przed oczyma jego przesuwały się dymiące zgliszcza miast, które w perzynę obrócił, krocie żołnierzy, którzy dla zadośćuczynienia jego ambicyi i niepohamowanej pysze na polach walk polegli; na wszystko to patrzył oczyma cierpiącej swej duszy. Wtem wzrok jego padł na wieżę pobliskiego kościoła, twarz spospępniała, powagi znamiona na niej się okazały i po długiem milczeniu rzekł Napoleon uroczystym głosem: »Narody przeminą, trony w gruzach legną, Kościół sam jeden pozostanie na zawsze!« A ja do tych słów dodaję: »Kościół katolicki pozostanie do końca czasów dla zbawienia, dla błogosławieństwa, dla ratunku, dla szczęścia wszystkich ludów, narodów i pokoleń świata całego.

X. X.

Nowsze dzieła homilijne.

(Ciąg dalszy).

1838. Ks. W o l i ń s k i F r a n c i s z e k, ze Zgromadzenia XX. Misyonarzy (1800—1852).

W młodym jeszcze wieku (mając lat 16) wstąpił do tego Zgromadzenia i oddał mu z czasem bardzo wielkie usługi. Nie długo po otrzymaniu święceń kapłańskich został profesorem wymowy i języków w domu wileńskim XX. Misyonarzy, potem przez lat kilka sprawował tenże urząd w seminaryum duchownem w Worniach czyli Miednikach na Żmudzi. W r. 1835. zamianowano go dyrektorem seminaryum (externum) w Wilnie; w dwa lata później spotykamy go na stanowisku regensa seminaryum w Żytomierzu. W r. 1840. wrócił do Wilna właśnie w tę porę, kiedy po kolei liczne zakony i zgromadzenia ulegały kasacie. Ten sam los spotkał w r. 1843 także XX. Misyonarzy.

Członkowie Zgromadzenia nie mogli odtąd razem mieszkać, rozprószono ich po całem cesarstwie rosyjskiem, gdzie odtąd spełniali różne funkcye duchowne. Wspólną dolę spółbraci podzielił także ks. Woliński.

W katalogu członków Kongregacyi Misyi (z r. 1852) na karcie, zawierającej spis członków Zgromadzenia, zamieszkałych po za granicami ówczesnego Królestwa Polskiego, podano ks. Wolińskiego Franciszka jeszcze na stanowisku mausyonarza w Zasławiu, dyecezyi żytomierskiej, podczas gdy *Pamiętniki* Zgromadzenia[1]) donoszą o nim, że pełnił obowiązki administratora parafii w Krzemieńcu umrzeć miał po r. 1850.

Był to kapłan bardzo gorliwy i pobożny, ćwiczący się zwłaszcza w łagodności i pokorze. Z usposobienia temperamentu żywego, pracował ustawicznie nad sobą, aby się przezwyciężyć. Pamiętniki notują o nim, że gdy w zapomnieniu, folgując swemu żywemu usposobieniu, uniósł się kiedy gniewem, zaraz padał na kolana, przepraszał obecnych za zgorszenie i tem więcej pracował nad zdobyciem łagodności. W nagrodę za tę pracę duchowną dał mu P. Bóg łaskę nawracania najzatwardzialszych innowierców. Jako owoc swego długoletniego żniwa kaznodziejskiego zostawił po sobie cenne Homilie niedzielne i świąteczne, które doczekały się kilku wydań.

a) Homilie na niedziele całego roku, wydane przez X. Fr. X. Wolińskiego, C. M. Dwa tomy, Wilno. 8-ka. W drukarni Neumana, tom I. str. 302, od niedz. I. Adwentu do VI. po Wknocy r. 1838. Tom II. str. 251 od niedzieli Świątecznej do XXIV. po Świątkach, r. 1839.

b) Homilie na Święta całego roku, zebrał i wydał X. Fr. Xaw. Wol. tom I. str. 190; t. II., str. 135 w 12-ce. Wilno 1844, w drukarni M. Romma. Nakładem Rubena Rafałowicza, księgarza wileńskiego. (Ogólnego zbioru tom I. i II.)

Ten sam księgarz podjął do spółki z Dajenem wydanie drugie »Homilii niedzielnych« jako dalszy ciąg poprzednio podanych Homilii »świątecznych«, w ten sposób, że do wydania pierwszego »Homilii świątecznych« w dwu tomach przyłączył w następnym roku jako tom III. i IV. »Homilie niedzielne«, w tym samym formacie i temi same czcionkami, chociaż w innej drukarni p. t.:

c) Homilie na niedziele całego roku, wydane przez X. Fran. Xaw. Wolińskiego C. M. Tom I. i II. Wydanie drugie. (Ogólnego zbioru t. III. i IV.). Wilno, 1845. w 12-ce. W drukarni M. Zymelowicza typografa, str 395+329.

Tożsamość tego wydania obu homilii poręczają też te same daty cenzury tak duchownej jak świeckiej, zarówno na homiliach świątecznych (w I. wyd.) jak na niedzielnych (w II. wyd.).

d) Homilie na niedziele całego roku, ks. Fr. Ksaw. Wolińskiego, Zgromadzenia X. X. Misyonarzy. Poprawione i pomnożone przez X. Tomasza Dąbrowskiego, katechetę gimnazyalnego w Stanisławowie. Lwów. Nakładem wydawcy. 1879. 8-ka, str. 375.

Posiadamy tedy trzy wydania homilii »niedzielnych« X. Wolińskiego, a jedno tylko »świątecznych«. Świąteczne homilie obejmują wszystkie święta uroczyste w ciągu roku prócz Poniedziałku Wielkanocnego, (ewentualnie do naszych potrzeb także na św. Michała), natomiast dostarczają po dwie homilie na Narodzenie N. P. Maryi, jedną wspólną na różne święta Matki Boskiej, a nadto na dzień św. Kazimierza, św. Stanisława i Patrona parafii. Niedzielne homilie X. Wolińskiego, w ogólnej liczbie 50, nie różnią się od siebie w dwu pierwszych wydaniach, chyba tylko formatem i drukiem; w trzeciem jednak, którego dokonał ks Dąbrowski Tomasz, pomnożone są o trzy homilie, których niedostawało w poprzednio wydanych, a mianowicie na niedzielę po Nowym Roku tak zw. »Vacat«, na niedzielę Palmową i na I. niedz. po Świątkach t. j. na uroczystość św. Trójcy; łącznie zatem jest ich 53. Całość nadto uległa poprawkom stylistycznym i językowym co do form zastarzałych, bądź to przez połączenie, bądź też przez przestawienie poszczególnych ustępów. Tu i ówdzie (jak np. na niedz. V. W. Postu) wydawca opuścił całe ustępy, indziej (n. p. na niedz. VIII. po Świątkach o jałmużnie u końca) skrócił, zmienił i dodawał nowe.

Po tej ekskursyi o wydaniach, należnej do całokształtu a potrzebnej dla sprostowania kursujących w tym przedmiocie pomyłek, przejść już można do skreślenia charakterystyki i podania oceny samychże homilii.

Homilie ks. Wolińskiego, chociaż niezrównanie przewyższają inne spółczesne, nie są jednak oryginalne. Cecha to zresztą wspólna prawie autorom homilijnym z tego czasu. Ale podczas, gdy inni z tem się troskliwie kryją, ten poczytuje sobie za obowiązek przyznać się szczerze do ich pierwotnego pochodzenia. Ks. Woliński bądź wprost je tłómaczył z niektóremi odmianami, bądź naśladował w głównych zarysach z autora francuskiego ks. Reyre'a, z jego podręcznika[1]) p. t. „*Année Pastorale*“. Przyznać mu jednak trzeba, że wybór uczynił bardzo trafny, bo ktokolwiek bezstronnie sądzić zechce, wyznać musi, że przeniesione na ambonę niemałą mogą przynieść korzyść duchowną. I to niewątpliwie, nie próżna sława autorska, której nie szukał wcale, było mu jedyną pobudką, że zebrawszy spory zasób takich utworów homilijnych, gdy je następnie wygłaszał z wielkiem zbudowaniem wiernych, nie mógł się oprzeć naleganiu księgarzy, iżby mogły wyjść drukiem. — Mając tedy na względzie chwałę Bożą i duchowny pożytek bliźnich, dał się nakłonić do wydania, albowiem w tych warunkach — jak wyznaje w I. wydaniu — »obudzi się w mem sercu otucha, żem podług mego powołania, którem jest nauczanie wieśniaków, jak wypadało, pracował«.

Zasługą wszakże ks. Wolińskiego jest nietylko wydanie, ale i doskonały przekład tych homilii. Żaden z spółczesnych nie wytrzyma z nim porównania co do języka, a nawet wielu późniejszych autorów polskich mogłoby brać od niego lekcye w tym przedmiocie. To też porównując dwa pierwsze wydania z trzeciem (homilii niedzielnych), łatwo przekonać się można, że wydawca trzeciego nie wiele miał z niem trudności. Zmieniwszy jedynie tylko łączniki lub poszczególne słowa, mógł je — po większej części — bez dalszych poprawek dać do druku. Czysty język, styl prosty, zdania wolne od zawiłości, wyrażenia jędrne i rodzime, bardzo często tchnące szlachetną pleśnią starego języka polskiego u klasyków, co zresztą nierzadkie u niego cytaty z kazań ks. Skargi wskazują, trzeba mu zapisać za wielką zaletę.

Przez pamięć jednak, że nie wszystkie swe homilie żywcem tłómaczył podług Reyre'a, ale liczne są tylko naśladownictwem tamtego francuskiego autora, godzi się jeszcze słów kilka poświęcić ich formie i treści.

Ks. Woliński obrał bardzo wygodną a trafną metodę dla swoich homilii. Perykopy ani tekstu naczelnego nigdzie nie przytacza, tak samo nie zajmuje się zbytnio wstępem, lecz wprost zmierza do celu. To też najczęściej można na czele jego homilii wyczytać wstępne słowa perykopy, jako tło do dalszej nauki. Niekiedy tylko streszcza na wstępie ewangelię niedzielną, albo podaje powód, dla którego jakąś naukę Zbawiciel wygłosił lub jakiegoś cudu dokonał, albo uwydatnia znaczenie jakiejś ważniejszej prawdy zawartej w perykopie, albo wreszcie z jakiegoś ogólniejszego spostrzeżenia lub porównania otwiera sobie drogę do wstępnych słów perykopy, jeśli mu się wydają zbyt obcesowe lub trudniejsze do zrozumienia. Potem, trzymając się toku perykopy, wyjaśnia po kolei jej ustępy dłuższe lub krótsze i zaraz daje obfite zastosowania. Stara się też z reguły wyczerpać cały

---

[1]) *Mémoires de la Congregation de la Mission*. Paris 1863. T. I. str. 648 i nast.

[1]) Ks. Józef Reyre (1735—1812) pozostawił po sobie w piśmiennictwie kaznodziejskiem francuskiem cały rocznik nauk duchownych, ułozonych przeważnie w formie homiljjnej, p. t. *Année pastorale ou Prones nouveaux en forme d'Homélies.* [*1813*.

tekst ewangelii, a tylko tam, gdzie jest zbyt obfita lub nadto ważna w szczegółach, ogranicza się na częściowym tylko wykładzie. Tak np. po wstępie do niedzieli Starozapustnej, gdzie uwydatnia dwa znaczenia perykopy, jedno w odniesieniu do kolejnych epok w dziejach świata, drugie w zastosowaniu do rozmaitych pór życia ludzkiego, oświadcza się za wyborem drugiego: »I to drugie tłumaczenie postanowiłem wam szerzej wyłożyć, bo mniemam, że tak wyjaśniona przypowieść będzie dla was i przystępniejsza i bardziej zajmująca i pouczająca«. A tuż zaraz określa w jakim zakresie i dlaczego tak pragnie ją rozwinąć: »Lecz ponieważ jest nadto długa i nie będę mógł jej rozwinąć ze wszystkimi szczegółami, okażę przeto tylko znaczniejsze jej rysy, wyprowadzając stosowną naukę«.

W toku homilii uwzględnia równocześnie i wykład tekstu ewangelii i zastosowanie praktyczne ustępów perykopy. Tekst nie jest dla niego jedynie tłem do stosownych nauk moralnych, jak to wielu nowszych homiletów praktykuje, ale owszem pierwszym w homilii przedmiotem, z którego należy się słuchaczom wyjaśnienie, pouczenie, sprawozdanie; jednem słowem: Woliński wraca do owej praktyki starych kaznodziejów, uchwałami synodów i życzeniem Kościoła tylekrotnie zaleconej, a streszczającej się w wyrazach: »Wykład Ewangelii«. A podejmując go, wyciąga z tekstu zarówno wątek dogmatyczny, jak dydaktyczny. Dość będzie porównać którąkolwiek jego homilię z spółczesnymi autorami, n. p. z poprzednio streszczonym ks. Malczewskim, aby dojrzeć jego w tym względzie wyższości. Jaka to różnica między oboma w wykładzie i wysnutych wnioskach n. p. z perykopy na V. niedzielę W. Postu, o której była wzmianka przy Malczewskim. Podczas gdy ten niczego, zda się, więcej nie szuka w ewangelii, jak tylko tematu dla siebie do znalezienia stosownej exhorty dla słuchaczy, a więcej podobnoś dla wytknięcia im wad i szafowania karceniem, to przeciwnie Woliński zbiera z niej skrzętnie co ważniejsze argumenta, śledzi i pilnuje myśli przewodniej, sięga wszędzie do istotnego znaczenia tekstu i usiłuje zawsze wyjaśnić go należycie i wszechstronnie. Tak np. wykład perykopy na VIII. niedzielę po Świątkach rozpoczyna wprost: »Ponieważ Ewangelia, którąśmy dopiero słyszeli, zawiera w sobie znaczenie dosłowne i tajemnicze, zatem by z niej większą naukę zaczerpnąć, wyłożę wam ją w tem dwojakiem znaczeniu. Przystępuję do pierwszego, zamykającego się w obrazie szafarza«. Wyjaśniwszy znaczenie dosłowne i dawszy odpowiednie upomnienie, kaznodzieja przechodzi następnie do wyłuszczenia sensu mistycznego tej perykopy: »Ale nie tylko tego jednego naucza nas dzisiejsza Ewangelia... I w temto drugiem rozumieniu chcę ją wam jeszcze wyłożyć«...[1]).

Zajmując się rzetelnie wykładem perykopy, ks. Woliński swoją drogą nie opuszcza sposobności do udzielenia słuchaczom stosownych nauk. Owszem, czy to zaraz na początku, czy w toku homilii, on wszędzie korzysta z takiej sposobności, i temu zapewne przypisać należy, że jego homilie są stosunkowo do innych pełniejsze i obszerniejsze (10—12 stronic w I. wydaniu).

Ale też przyznać mu i to należy, że nigdzie nie są banalne, wodniste, stereotypowe. Każdą naukę i wszelkie zastosowanie praktyczne słów ewangelii umie on ożywić zarówno co do treści, jak co do formy. Jeżeli już uznał za stosowne poruszyć jakiś temat, nadarzający się w perykopie, to go zaraz wyczerpuje do głębi, uzasadnia wszechstronnie, opisuje dokładnie, rozgatunkowuje nawet i wyjaśnia w szczegółach. Jemu zależy widocznie na gruntownej instrukcyi i rzetelnym pożytku duchownym. A jak on dobrze zna naturę ludzką, ile spostrzeżeń trafnych przynosi mu doświadczenie codzienne i bystra obserwacya stosunków życiowych! Zresztą on zostaje ciągle ze słuchaczem w kontakcie, odwołuje się do jego przekonania i doświadczenia, ciągle się nim zajmuje, pyta go, wzywa, zniewala niejako do wyznania, do postanowienia poprawy i pokuty. W tym celu nie gardzi nawet zwrotami retorycznymi: apostrofy, wykrzykniki, patetyczne okrasy, liczne pytania, ironia nawet, są u niego w zwykłym porządku. Domówienia osobnego ani streszczenia nauk niemasz w jego homiliach, ale zastępują je bardzo rzewne modlitwy w epilogu, w których zazwyczaj jest i streszczenie nauki i prośba o spełnienie postanowień i o uzyskanie podanych w niej środków. Niekiedy (n. p. niedziela II. lub V. po Trzech Królach) dla wygody słuchacza rozdziela materyał nauki na punkta i kolejno je rozwija.

Dodać wszakże należy, że przymioty te widoczniejsze są w jego homiliach niedzielnych, niż w odświętnych. Z tych ledwie 8 zasługuje na nazwę homilii prawdziwych, jako to: na Boże Narodzenie, św. Szczepan, Trzech Królów, Oczyszczenie N. M. P., Zwiastowanie, Poniedziałek Świąteczny, św. Piotr i Paweł, Poświęcenie Kościoła i częściowo druga na Niep. Poczęcie. Inne natomiast są zwykłemi naukami bez formy homilijnej. Dwie jednak homilie świąteczne, t. j. na niedzielę Wielkanocną i na niedzielę Świąt Zielonych mają swe miejsce w liczbie niedzielnych.

Homilie wydane pod imieniem ks. Wolińskiego i dziś jeszcze mają zapewnione poczestne stanowisko w tej gałęzi kaznodziejstwa.

Ze Związku Katechetów.

Dnia 20. stycznia b. r. odbyło się zwyczajne posiedzenie Koła lwowskiego, na którem ks. dr. Gerstmann przedstawił ujemne warunki, z jakimi spotyka się nauka religii w prywatnych zakładach naukowych, zwłaszcza w żeńskich konwiktach. Referent zastanawiał się po kolei nad sposobem poruczania, względnie nad zwyczajem obejmowania religii w takich zakładach, zaznaczył wadliwości, jakie one przedstawiają pod względem planu naukowego i praktyk religijnych, wspomniał też o potrzebie uregulowania płacy za spełniane w nich obowiązki katechetyczne.

Po dłuższej dyskusyi Koło postanowiło zwrócić się w tej sprawie do Najprz. Konsystorza z petycyą, zawierającą następujące postulaty i wnioski:

1. Związek XX. Katechetów uważa za koniecznie potrzebne, aby szkoły prywatne pozostawały pod względem nauczania religii i praktyk religijnych pod takim samym nadzorem duchownym jak szkoły publiczne.

2. Związek uznaje za rzecz pożądaną, aby zamiast dotychczasowej umowy prywatnej o udzielanie nauki religii w szkołach prywatnych na przyszłość sama władza duchowna wyznaczała katechetów dla takich zakładów. W tym celu rzeczą będzie każdej przełożonej konwiktu wnieść w czasie odpowiednim prośbę do Konsystorza,

[1]) Przykład ks. Wolińskiego, a zresztą tylu innych znakomitych homiletów, powinienby chyba przekonać przeciwników tłumaczenia na ambonie znaczenia mistycznego nadającej się ku temu perykopy, zadowalających się jedynie dosłownym i realnym. Jak często okazuje się ta potrzeba, najlepiej świadczy tekst perykopy co dopiero wspomnianej. Słyszałem np. od ludzi poważnych i wcale religijnych, że zwrot: *„Pochwalił Pan niesprawiedliwego włodarza, że roztropnie uczynił“* jest dla nich szkopułem, trudnym do usprawiedliwienia.

w której będzie dokładnie określona liczba klas i godzin szkolnych.

Gdyby takie wyznaczanie urzędowe nie dało się w zupełności przeprowadzić, Związek uważa za rzecz potrzebną, aby Najprz. Konsystorz prywatną umowę katechety z przełożoną zakładu, podaną na piśmie, powagą swą zatwierdził i sam urzędownie mianował dla odpowiedniego zakładu katechetę.

3. Związek domaga się: *a)* aby plan nauki religii w szkołach prywatnych co do ilości godzin i przedmiotów naukowych i podręczników był zrównany z takimże planem naukowym, obowiązującym w szkołach publicznych;

b) aby również wszelkie praktyki religijne, wykonywane w szkołach publicznych, zachowywano na przyszłość także w zakładach prywatnych.

☞ **Doroczne ogólne Zgromadzenie** Związku Katechetów ze sprawozdaniem i porządkiem dziennym, przepisanym §. 14 stat. odbędzie się *dnia 17. lutego br.* o godz. 5. w sali konferencyjnej gimn. Franc. Józefa.

We Lwowie, dnia 8. lutego 1902.

Od Wydziału Związku Katechetów.

X. Dr. A. Jougan prezes. — *X. Mikołaj Kochański* sekretarz.

Odpowiedź ks. drowi Chotkowskiemu. w sprawie śp. ks. Krausa.

Zanadto wysoko cenię osobę ks. prałata dra Chotkowskiego, iżbym mógł milczeniem pominąć Jego korespondencyę umieszczoną w nrze 6 *Gazety kościelnej*. Odpowiadam na nią, że jakkolwiek sam zasad niewzruszenie konserwatywnych i od wszelkiego liberalizmu daleki, to co pisałem w kronice o ś. p. ks. Krausie, pisałem na podstawie wrażenia, jakie z osobistego poznania Go odniosłem; pisałem na podstawie wielu dzieł Jego, z których mimo zapędów liberalnych, zawsze duch prawdziwie kapłana katolickiego i wiernego Rzymowi przebija; pisałem na podstawie słów Jego na tydzień przed zgonem wyrzeczonych, a przez *Köln. Vkztg.* podanych: »brewiarz, Nowy Testament i Tomasz á Kempis to moi towarzysze podróży, to moi przyjaciele«; pisałem na podstawie wiadomości przez tenże dziennik ogłoszonej, że przy boku zmarłego po śmierci znaleziono bardzo zużyty różaniec; pisałem na podstawie tego, że o reformowanym katolicyźmie projektowanym przez zwolenników ks. Józefa Mullera, słyszeć nawet nie chciał i za zgubę dla Kościoła go uważał; że mimo pewnych widoków ambicyjnych dla siebie z Döllingerem, Friedrichsem, Michelisem, Knoodtem, Reuschem, Schultem i innymi twórcami starokatolicyzmu nigdy nic wspólnego mieć nie chciał, przez co w r. 1870/1 głębokiej swej wiary i przywiązania do Stolicy Apostolskiej jawne złożył dowody; pisałem na podstawie tego, że jeszcze w ostatnich dniach życia swego ruch Momsenna przeciw zakładaniu uniwersytetów katolickich emanacyą antychrześciaństwa, i wrogim wszelkiej pozytywnej religii nazywał; pisałem wreszcie na tej podstawie, że wobec OO. Jezuitów Egloffsteina i Paulusa, pasterzujących w kolonii niemieckiej w San Remo, dnia 27. grudnia 1901, — a więc na dzień przed śmiercią — przed przyjęciem ostatnich Sakramentów, rewokacyę wszystkich swych możliwych błędów uczynił. Że tłumaczyłem śp. ks. Krausa z umieszczania artykułów w dziennikach liberalnych, choć sam innego pod tym względem jestem zdania, uczyniłem to z powodu często przezeń samego wyrażanego, a mianowieie — aby i wrogom Kościoła lichą karmionym strawą od czasu do czasu przynajmniej podać lepszy pokarm. A więc i w tem miał zmarły uczony według Swego mniemania zawsze najlepszą intencyę. Choć tedy liberalnemu w wielu wzgledach wspomnienie sympatyczne oddałem!

Gorlice, dnia 7. lutego 1902.

Ks. Świeykowski, katecheta przy szkołach lud.

Od Redakcyi.

Pod naciskiem ogólnego oburzenia, władze zdecydowały się wreszcie wykonać swój obowiązek, z którego spełnieniem tak długo się ociągały, i skonfiskowały cały nakład książki, zatytułowanej *Legendy*, o której nasza Gazeta w poprzednim numerze wspominała.

Jak się dowiadujemy, księgarnia Altenberga wniosła rekurs przeciw tej konfiskacie, a rekurs ten wyszedł z kancelaryi adwokata Greka, posła do rady państwa z miast Jarosławia i Rzeszowa.

Odzywamy się przeto do P. T. Współbraci, ażeby zachęcili wszystkie stowarzyszenia katolickie, żeńskie i męskie, do uchwalenia podobnych protestów przeciw tym bluźnierstwom, jak to już uczyniły niektóre stowarzyszenia pań, i do ogłoszenia ich, najlepiej w jednej gazecie, w *Przedświcie*.

Prawda i autorowie broszur, skonfiskowanych dlatego, że stawały w obronie katolickiego ludu przeciw wyzyskowi innowierców, ogłoście również w *Przedświcie* przyczyny konfiskaty!

Wreszcie duchowieństwu i wszystkim katolikom miast Jarosławia i Rzeszowa przedstawiamy, czyby nie należało równocześnie założyć protest przeciw destrukcyjnej działalności ich posła, który odważa się stawać w obronie bluźnierstw, wymierzonych przeciw naszym najświętszym ideałom.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. gr.

Prezenty otrzymali: ks. Michał Skwacki na Ustrzyki górne, Teodor Kruszyński na Stupnicę, Andrzej Benciów na Balice.

Instytuowani kanonicznie: ks. Stan. Aleksiewicz na Batiatycze, Jan Zając na Chmiel, Emil Minkowicz na Mchawę.

Administracyę otrzymali: ks. Hilary Pankowski w Konotopach, Jan Hryń w Tartakowie, Michał Lew w Jażowie star.

Radcami tytularnymi Biskupiego Konsystorza mianowani: ks. Hier. Borkowski, par. w Hruszowej, Jan Malarkiewicz, par. w Dorożowie, Piotr Jesyp, par. w Lityni.

Odznaki kanoniczne otrzymali: ks. Hier. Borkowski w Hruszowej i Emil Konstantynowicz, paroch w Sanoku.

Wikaryat w Starym Samborze otrzymał ks. Aleksy Zalitacz.

Mianowany katechetą przy ludowych szkołach w Sądowej Wiszni ks. Emil Kalinicz, nowo ordyn. presbyter.

Dirigens. wikary przy parochu w Kłokowicach mianowany ks. Paweł Stupnicki.

„Wezwanie do pokuty“

Cztery serye kazań pasyjnych oraz trzy kazania na Wielki Piątek według starego rękopisu z końca wieku XVIII. (str: 273). — opracował

Ks. Maryan Nassalski, Magister Teologii.

Nabyć można w każdej księgarni w kraju i zagranicą. Zapisujący »Wezwanie do pokuty« w Redakcyi »Homiletyki«, Wrocławek, gub. warszawska — kosztów przesyłki nie ponoszą.

Dzieło powyższe zawiera dwadzieścia siedm kazań opracowanych według rękopisu z XVIII. w. Kazania te przedstawiają najpiękniejszy zabytek z okresu naśladownictwa, a co do treści swej w każdym czasie zastosowanie mieć mogą.

Nabyć można również w Administracyi „Gazety Kościelnej“ po cenie 3 Kor. (porto 50 hal.).

Prenumeratorowie »Gazety Kościelnej« mogą nabywać w administracyi dzieło ks. dra Adama Kopycińskiego:

„O Sakramencie Pokuty“

po zniżonej cenie 6 **kor.** za egzemplarz (także *erga stipendia)*. Cena księgarska 8 **kor.** Na koszta przesyłki dołączyć należy 45 h.

Organista kawaler, gra z nut, głos ma dobry i silny, szuka posady. *Franciszek Peterman* w Radziechowie (poczta loco).

Rekursy w sprawach ekwiwalentowych, fasye do funduszu religijnego i kongrualne, sporządza rutynowany emerytowany urzędnik. — Łaskawe zgłoszenia do administracyi niniejszego pisma.

Organista wysłużony wojskowo, kawaler, gra i śpiewa z nut, może prowadzić pisarkę, zna się na gospodarstwie, może się wykazać dobremi świadectwami, poszukuje posady na wsi lub w mieście. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Organista w *Podbużu* przez *Sambor*.



WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika.

Drogi krzyżowe płaskorzeźby. 14 Stacyi z figurami i tłem malowanem w kolorach naturalnych (polychromowane) miejscami prawdziwem złotem złocone w ramach zł. 380 i wyżej. 14 stacyi drogi krzyżowej z ramami na blasze lub na płótnie, ręcznie malowane w naturalnych kolorach, wraz z ramą i krzyżem od 160 złr. i wyżej. 14 stacyi drogi krzyżowej z ramami naciągane na płótnie wraz z ramą i krzyżem 56 zł. i wyżej. 14 stacyi olejnymi farbami drukowane, wraz z krzyżem i ramami 14 zł. i wyżej. 14 stacyi tj. 14 obrazów ręcznie malowanych na płótnie lub na blasze bez ram od 100 do 200 zł. 14 stacyi drodi krzyżowej olejodruki 2 30, 3, 10, 15 zł. i wyżej.

Druki parafialne na pięknym i trwałym i grubym papierze. Cenniki gratis i franco.

Handel założony w roku 1789.

FRYDERYK SCHUBUTH i Spółka

Lwów, Rynek l. 46

poleca najtaniej

kościelne świece woskowe, paschały, białe i ozdobne, kwiaty do świec.

GŁÓWNY SKŁAD najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo".

Główny skład herbaty chińskiej.

Cenniki szczegółowe na żądanie franco.



Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych**. — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

ORGANISTA [illegible] tę służbę już 10 lat, szuka posady przy jakimkolwiek kościele. Może prowadzić chór na 4 głosy, uczyć śpiewu a rozumie się także na gospodarstwie i pasiecznictwie. Świadectwa posiada dobre. *Szczepan Czternastek*, organista w Radymnie.

»**Urząd parafialny** łać. w Żulinie poczta Stryj, potrzebuje zaraz organisty żonatego. Otrzyma pomieszkanie o 3 pokojach i kuchni, ogród warzywny, 214 koron rocznej pensyi i dochody kościelne. Zgłoszenia listownie«.

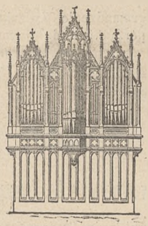
Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami. Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne**.

ORGANY



najnowszej trwałej konstrukcyi o melodyjnej intonacyi głosów, od artystycznego wykonania aż do pojedynczych prac w zakres organmistrzowstwa wchodzących wykonuje za gwarancyą i za przystępną cenę

RUDOLF HAASE

organmistrz we Lwowie ul. Łyczakowska l. 48 stacya kolei elektrycznej.

(naprzeciw kościoła św. Antoniego)

Pochwalnemi świadectwami służę do dyspozycyi. — Kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Kupujcie w kraju!

Towarzystwo wyrobu i sprzedży

SZAT LITURGICZNYCH

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w roku 1894.

poleca

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: Ornaty po 16 zł., Kapy „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński. proboszcz i kanonik w Jaśle.	*August Gorayski.* właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krośn. etc.
Ks. Marcin Ucarski. prałat i proboszcz w Krośnie.	*Waleryan Slawiarski,* właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki. proboszcz i kanon. w Jedliczu.	*Dr Jan Kanty Jugendfein.* adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz lekarz w Krośnie.	*Henryk Gruszecki.* dyrektor kraj. szkoły tkackiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.